

Iwona DEMKO

Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie

ZOFIA BALTAROWICZ-DZIELIŃSKA – PIERWSZA STUDENTKA NA KRAKOWSKIEJ AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH

Niektóre rewolucje, mimo dużego znaczenia, przechodzą niezauważone. Tak było w przypadku Zofii Baltarowicz-Dzielińskiej – pierwszej studentki na krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, która swoim uporem pokonała oficjalny zakaz i tym samym umożliwiła innym kobietom studiowanie w Akademii. Mimo tego nikt nie świętował setnej rocznicy pojawienia się pierwszej studiującej tu kobiety...

W październiku 1917 roku minęło sto lat od dnia, kiedy Zofia Baltarowicz-Dzielińska rozpoczęła studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Uczelnia istniała wtedy od prawie 100 lat, jednak mogli na niej studiować jedynie mężczyźni. Pamięć o tym, że Baltarowicz-Dzielińska była pierwszą studentką na krakowskiej ASP nie przetrwała próby czasu. Kiedy żyła, sama przypominała o tym fakcie, pisząc liczne wersje swojego życiorysu, udzielając gazetom wywiadów, w końcu spisując autobiografię. Potem walczyła o to jej córka Danuta Dzielińska. Zofia jednak nigdy nie trafiła na karty historii Akademii, żaden z historyków nie odnotował w swoich pracach jej obecności na krakowskiej uczelni artystycznej. Zapewne dlatego, że historię piszą zwykle mężczyźni. Często nie dbają również o to same kobiety, często wychowane w duchu bagatelizowania osiągnięć, zarówno swoich, jak i innych kobiet.

Biografie sławnych postaci, o których uczymy się w szkołach, skupiają się głównie na ich życiu zawodowym, osobiste wątki pomijając prawie zupełnie. W związku z tym historia pełna jest bohaterów-mężczyzn, którzy pełnili ważne funkcje w życiu publicznym. Kobiety, przez wieki ograniczone do przestrzeni prywatnej, nie zapisały się tym samym wyraźnie w historii. Zwykle życiorysy budowane są w oparciu o sukcesy i wielkie osiągnięcia. Tak, jakby bohaterowie nie mieli nigdy chwil słabości czy nie doświadczyli porażek.

Opowiadając o Zofii Baltarowicz-Dzielińskiej świadomie zbagatelizuję to, o czym zwykle czytamy w biografiiach, a skupię się na tym, co raczej jest w nich pomijane.

Zofia Baltarowicz-Dzielińska urodziła się 23 maja 1894 roku o godz. 22.00 w Jaryczowie Starym (27 km od Lwowa). W czasach, w których żyła, rola kobiety była jasno określona. Kobieta miała przede wszystkim służyć innym. Opiekować się mężem, dziećmi i domem. Być idealną panią domu. Powszechnie uważano, że te niewiasty, którym marzyła się praca zawodowa czy studiowanie, działały wbrew naturze.

W książce pt. *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki przez młodą Polkę*, cieszącej się dużą popularnością, a po raz

pierwszy wydanej w 1819 roku, można było przeczytać niezbędne wskazówki dla kobiet:

Nigdy nie chwałę kobiety, kiedy się oddaje wysokim naukom, kiedy się uczy łacińskiego, hebrajskiego, greckiego języka, doświadczenia robi w fizyce, chemii i nad algebrą lub matematyką głowę sobie łamie. Umieć uszczęśliwić małżonka, uprzyjemnić jego życie, wychować dobrze dzieci (...) to jest system naukowy dla kobiety. A matematyki niech zna tylko tyle, by z prostej nie zoczyła linii.¹

Lub:

Każda powinna posiadać dobrze rachunki, znać się na kuchni, na wszystkich szczegółach gospodarskich, umieć przykroić, uszyć, zrobić rzecz każdą. W jakimkolwiek bądź stanie, znajomość ta nigdy nie zawadzi, a na końcu życia, nawet i każdego roku, więcej pożytku przyniesie, więcej się do szczęścia przyłoży, więcej męża przywiąże, niż znajomość języków, taniec, śpiewanie, rysunek, i.t.p. (...) Życie domowe jest to zawód cały, jaki Wszechmocny przeznaczył kobiecie, szczęście ciche i spokojne, jedyny cel, do którego dążyć powinna. Nie wypada jej oddawać się zupełnie światu, naukom; u każdej igła pierwsze miejsce mieć powinna przed piórem i pędzlem, rejestrowa książka przed nótami i uczonemi dziełami. Nie zgadza się wcale z powołaniem i ułożeniem kobiety, aby wiecznie siedziała nad książką lub bezustannie trudniła się talentami.²

Powszechnie uważano, że przeznaczenie kobiety jest zupełnie odmienne niż przeznaczenie mężczyzny. Podkreślano, że taki porządek panuje od wieków, bo taki wyznaczyła natura. Trudno więc było sprzeciwiać się samej naturze...

Podobnie jak większość, tak samo uważała matka Zofii, Stefania z Weeberów Baltarowiczowa. Chciała, aby jej córka została żoną i matką, która pracą społeczną będzie również służyła ojczyźnie. Sama oddawała się tej pracy z wielkim oddaniem, za co zresztą dostała wiele odznaczeń. Od począt-

ku była przeciwna edukacyjnym ambicjom córki, która jednak (wbrew opiniom matki) od czternastego roku życia mówiła, że chce studiować na ASP w Krakowie. Matka zaś nie chciała jej pozwolić nawet na naukę w gimnazjum. Lubiała natomiast powtarzać Zosi: „Ja do tego nigdy nie dopuszczę, ażeby moja córka została emancypantką!”³

Bano się wówczas emancypantek. Były uznawane za wichrzycielki, naruszające ład społeczny. Miejsce kobiety przecież było w domu! Nie w szkole, a tym bardziej na uczelni czy w pracy zawodowej. Dlatego matka nie rozumiała dążeń swojej starszej córki, wykraczających poza panujący schemat myślenia o kobiecie i jej roli. Były czymś niepojętym i niestosownym. Zofia z kolei nie rozumiała swojej rodzicielki i czuła do niej duży żal, uważając, że jest zacofana.

Wszystkie moje rówieśnice (...) przerażały gimnazjum – mnie tego odmawiano. Dlaczego? Kazia, który ani nie miał zamiłowania do nauki, ani zdolności, posyłano do gimnazjum. – Przez 9 lat repetując każdą klasę dwu- albo i trzykrotnie przerobił z trudem 4 klasy gimnazjum niższego. Mnie, która zawsze każdy egzamin zdawała z postępem bardzo dobrym, odmawiano poważnych studiów. Matka motywowała swoje zacięte stanowisko w tej sprawie obawą „emancypacji”... Myśląc nad tym wszystkim doszłam do wniosku, że moja matka jest głupia. Odtąd jedynie liczyłam się ze zdaniem mego ojca..., chociaż jego głos nie zawsze się liczył w naszym domu.⁴

Ojciec, Jan Baltarowicz, wspierał córkę i pomagał jej w realizacji śmiałych dążeń. Sam marzył kiedyś o studiach, jednak ze względów rodzinnych nie mógł tego marzenia zrealizować. Tym bardziej więc chciał, aby jego córka mogła studiować.

Nigdy nie odmówię Ci studiów, jakiegokolwiek byś wybrała. Sam wiem, co to znaczy nie móc studiować. W młodości zrezygnowałem ze studiów na Politechnice, ażeby pracować na osierocone przedwcześnie rodzzeństwo, ale stało się to moim wewnętr-

nym dramatem, o czym nigdy nikomu nie mów. Nie chcę, byś Ty cierpiała – tak jak ja cierpiałem nie mogąc studiować, dlatego zezwalam na Twoje studia artystyczne, ale zrobię wszystko co w mojej mocy ażeby Ci w tym dopomagać.⁵

W wieku szesnastu lat Zosia ciężko chorowała i pół roku spędziła w łóżku. Ojciec namówił wtedy swojego przyjaciela, doktora Piotra Kucharzkiego, lekarza opiekującego się Zosią, aby ten powiedział matce, że lepiej dla zdrowia córki jest pozwolić jej na studia, ponieważ zmartwienia źle wpływają na choroby serca. Lekarz zadośćuczynił prośbie przyjaciela. Dopiero taki argument przekonał panią Stefanię.

Kiedy matka Zofii była w ciąży oboje z mężem marzyli o tym, aby na świat przyszedł syn. Niestety, pragnienie to się nie spełniło. Na świat przyszła Zofia. Ojciec nazwał ją „swoim synem” i pozwalał na dużą swobodę. Dzięki temu Zofia mogła robić więcej rzeczy niż dziewczynki w jej wieku: mogła skakać ze starych ruin z prześcieradłem przyczepionym do ramion, mogła zrobić sekcję zwłok kreta, aby poznać jego budowę. Wspinała się po drzewach, ujeżdżała konie. Korzystała z biblioteki ojca, studiując książki przyrodnicze. Miała też swoją kolekcję motyli, które sama nabijała na szpilki. No i nikt nie zwracał jej uwagi, gdy wybrudziła sukienkę.

Nie ubierano mnie ani w jedwabie, ani w nylony – ale zwyczajne kretonikowe⁶ sukienki, które się łatwo prały. Nikt mnie nie prześladował tak, jak prześladowają współczesne mamy swoje dzieci na krakowskich plantach. Nikt nie mówił „nie dotykaj ziemi, bo się ubrudzisz!”, „uważaj na sukienkę!”, „nie rób i tego, i tamtego, i w ogóle niczego!”. Sama z własnego przecucia wiedziałam, że nie należy smarować błotem sukienki, ale nie byłam niewolnikiem swoich sukienek... I w ogóle nie byłam niewolnikiem – wyrosłam na człowieka wolnego i niezależnego, a nie na automat biurokratyczny, jak te nie-

szczęśliwe dzieci na plantach, których swobodny rozwój hamują niemodne matki⁷

Ojciec nauczył ją również tego, żeby nigdy nie płakała.

„Płacz nic nie pomoże” powiedział mój ojciec, kiedy biegnąc przez pokój upadłam i zaczęłam płakać. „Płacz nic nie pomoże” powtórzył raz jeszcze głosem spokojnym, łagodnym i pełnym powagi. Każde słowo wypowiedziane przez ojca było dla mnie czymś niezmiernie ważnym. Przerwałam płkanie natychmiast, a ojciec zbliżywszy się do mnie, przykucniętej na podłodze, wytłumaczył mi dokładnie całą bezcelowość płaczu, który przecież bólu nie zmieni, i wykazał jego brzydotę ubliżającą godności człowieka. Słowa ojca zrobiły na mnie głębokie wrażenie, postanowiłam mocno więcej nie płakać już nigdy. Miałam lat wtedy bardzo niewiele.⁸

W ten sposób z pomocą mego ojca zaczęłam już od najwcześniejszych lat mego dzieciństwa poważną pracę nad samą sobą. Wysiłkiem skupionej woli zapanowałam nad chęcią do płaczu – przestałam w ogóle płakać. Nie płakałam gdy bolało, nie płakałam gdy spotykałam krzywdę, nie płakałam gdy nie miałam tego, co mieć chciałam...⁹

Na palcach jednej ręki można byłoby zliczyć, ile razy w życiu płakała. Od czasu pamiętnych słów ojca do wybuchu wojny w 1939 roku Zofia płakała dwa razy. Jeden raz, kiedy była dorastającą panienką, a jej przyjaciółka kokietowała chłopaka, w którym się kochała. Drugi raz płakała w sierpniu 1926 roku w nocnym pociągu, w drodze do domu, kiedy jechała na pogrzeb ojca i kiedy nikt nie widział jej łez. Potem na pogrzebie już nie płakała. Nie uroniła też ani jednej łzy na pogrzebie babci Marii, która umarła kiedy Zosia miała 12 lat. Była z siebie dumna. „On [ojciec] chciał przecież, żebym wyrosła na dzielnego człowieka i na takiego mnie wychował.”¹⁰ Brak skłonności do płaczu nie był dobrze widziany przez innych. Pośadzano ją o brak uczuć, bo nie zachowywała się tak, jak zwykły to robić kobiety.

Kiedy miała trzy lata matka urodziła syna Janka. Niestety, brat Zosi przeżył tylko rok. Zmarł w wyniku złej diagnozy lekarskiej, a co za tym idzie – nieprawidłowego leczenia.

Problem narodzenia się córki czy też syna jest dla całokształtu życia rodzinnego niesłychanie doniosły. O ile uważam to za trochę dziwaczne – wyczekiwanie na syna i przeżywanie wielkiego rozczarowania w razie narodzenia córki – to w wypadku mojego ojca uważam pragnienie syna za wytłumaczalne. Ojciec przeżył bardzo boleśnie tragiczną śmierć mego małego braciszka Janka... Po tym znowu pokłucie mamy, będącej w ciąży, przez buhaja – przeszkodziło narodzeniu się drugiego syna... Można więc zrozumieć, że teraz ojciec nosił w głębi serca to wielkie pragnienie – by na miejsce zmarłego Janka Bóg dał mu syna. Ale nie dał.¹¹

Po śmierci Janka matka urodziła jeszcze jedną dziewczynkę, Janinę Marię, sześć lat młodszą od Zosi. Rodzice mieli więc dwie córki i ani jednego syna. Siostra Zofii w stu procentach spełniła oczekiwania matki. Skończyła słynną szkołę dla panien z dobrych domów w Snopkowie, gdzie przyszłe żony i matki zdobywały praktyczną wiedzę o prowadzeniu gospodarstwa domowego. Maria wyszła za mąż jeszcze w trakcie nauki. Mąż Marii, Józef Zdzisław Popławski, był lekarzem. Urodziła mu dwóch synów i córkę.

Zofia gardziła tym, co rozumiane było jako kobiece. Starła się nie płakać, chciała studiować, chciała profesjonalnie zajmować się rzeźbą, co było traktowane jako męski fach. Kiedy do pracowni profesora Laszczki na ASP trafiły inne studentki, Zosia – zamiast cieszyć się z towarzystwa nowych koleżanek – uważała, że wraz z ich pojawieniem się „zniknął poważny nastrój w pracowni”.¹² Kiedy przyszła do pracowni w październiku 1917 roku, w milczeniu zabrała się do pracy. Jakby celowo unikając gadatliwości przypisanej kobietom. Z dumą zapisała również komplement, jakim obdarzyli ją koledzy w akademii: „Koleżanka Baltarowicz nie jest kobietą! Koleżanka Baltarowicz to człowiek”.¹³ Funkcjonowanie w środowisku wiązało się z wyrze-

zeniem się tego, co pojmowane było jako kobiece, ponieważ traktowane było jako gorsze, obdarzone niższym statusem. Wiele kobiet robi tak do dzisiaj.

Ojciec nauczył Zofię jeszcze jednej rzeczy: wstrętu do kłamstwa. Zofia przez całe życie nie lubiła kłamać i nie lubiła tego również u innych. „Brzydziłam się kłamstwem jako dziecko i brzydzę się nim do dzisiejszego dnia, z tym że z biegiem lat nauczyłam się już sama, że często trzeba milczeć, jednak nigdy nie kłamać”.¹⁴ Kiedy w 1918 roku pełniła funkcję kuriera w Polskiej Tajnej Organizacji Wojskowej, musiała kłamać na rozkaz swojej przełożonej. Uważała, że konieczność użycia kłamstwa była dla niej większym poświęceniem, niż narażenie swojego życia. To robiła z radością.

Zdolności artystyczne pojawiły się u Zosi dość wcześnie. Kiedy miała trzy lub cztery lata ojciec zauważył, że rysuje po jego książkach. Z jednego z wyjazdów do Lwowa przywiózł jej farby akwarelowe, którymi zapamiętała malowała. Musiał więc dowozić dla niej coraz więcej farb, ponieważ te błyskawicznie zniknęły. Kiedy miała pięć lat do domu w Jaryczowie Starym przyjechał szklarz, który kitował okna przed nadejściem zimy, a Zosia z zainteresowaniem przyglądała się jego pracy. Widząc zainteresowanie dziewczynki, szklarz wręczył jej dużą bryłę kitu i powiedział, żeby „wyrabiała ładne figurki”.¹⁵ Pierwsze prace młodej artystki powstały więc z kitu. Mała Zofia była kiedyś z ojcem w cegielni, a tam zaobserwowała sposób, w jaki robione są cegły. Kolejne prace powstały z gliny, wydobywanej z rowu przy ogrodzie. Najpierw suszyła je na słońcu, a potem prosiła gospodynię, aby ta wypaliła je w piecu.

Kiedy miała dwanaście lat ojciec podarował jej maszynkę do wypalania wzorów na drewnie. Od tej pory Zosia tworzyła swoje rysunki na dykcie. Pewnego dnia jednym z „dzieł” córki pochwaliła się matka przed gośćmi, odwiedzającymi dom rodzinny Baltarowiczów – Romansówkę. Wśród gości była malarka Zofia Gołąbowa, która ukończyła prywatną Académie Julian w Paryżu – od razu dostrzegła talent dziewczynki i namówiła rodziców na prywatne lekcje dla córki. Przez trzy lata Zosia dojeżdżała zatem do Jaryczowa Nowego na lekcje

u Gołąbowej, ucząc się przede wszystkim rysunku. Matka traktowała te lekcje jako dodatkowy atut w wachlarzu umiejętności przyszłej pani domu. Córka jednak pragnęła, aby ta umiejętność nie stałowa w przyszłości jedynie towarzyskiej atrakcji, ale by stała się jej profesją.

W 1912 roku Zofia zapisała się do prywatnej Szkoły Sztuk Pięknych we Lwowie, gdzie pobierała lekcje malarstwa u Stanisława Batowskiego. W 1915 roku zapisała się na kursy rzeźby u artysty rzeźbiarza Zygmunta Kurczyńskiego. Rok później zaś wyjechała do Wiednia, aby tam pobierać lekcje rzeźby w Verein Kunstschule für Frauen na Stuberingu u prof. Karla Kauffungena. Jednak już rok później matka nakazała jej powrót do domu. Decyzję tę tłumaczyła złym stanem własnego zdrowia oraz obawą przed zbliżaniem się frontu wojny, który mógłby odciąć córkę od rodziny. Zosia była zdruzgotana decyzją matki i koniecznością powrotu.

Przyjaciółka matki doktorowa W. B., chcąc mnie „pocieszyć”, powiedziała: – Nie rozumiem, dlaczego Ty Zosiu stwarzasz sobie niepotrzebne tragedie. Przecież i tak do Akademii kobiet nie przyjmują! Ten argument nie przemówił do mnie.¹⁶

Sytuację uratował wuj Zofii, Mieczysław Ruebenbauer, mieszkający w Proszówkach pod Bochnią, który zadeklarował się, że w razie niebezpieczeństwa może zaopiekować się siostrzenicą. Matka – mając zapewne nadzieję, że córka wróci odprawiona z kwitkiem z Krakowa – zgodziła się na wyjazd Zofii.

Kiedy wsiadłam do pociągu z olbrzymim rulonem moich szkiców i małą walizeczką z bielizną – miarowy turkot kół uspokajał moje wzruszenie. Tak byłam pewna tego, że zdobędę mimo austriackich zakazów wstęp na studia do Akademii Sztuk Pięknych, że radość wypełniała nie tylko całą moją istotę, ale wydawało się, że nie mogąc się pomieścić we mnie, chce zalać sobą całą otaczającą mnie przestrzeń.¹⁷

Zofia dokładnie opisała swój przyjazd do Krakowa, nie szczędząc szczegółów. Wiemy, że

był piękny, słoneczny wrześnieowy dzień. Wiemy, w jakim hotelu się zatrzymała, że poszła wcześniej pomodlić się i przyjąć komunię w kościele Mariackim. Wiemy, jaki wyraz twarzy miał Jacek Malczewski kiedy oglądał jej prace, jak się zachowywał Konstanty Laszczka, a potem rektor akademii Józef Mehoffer. Opisy Zosi z tego okresu są barwne i bardzo szczegółowe. W rezultacie dopięła swego i została przyjęta w charakterze hospitantki do pracowni rzeźby prof. Konstantego Laszczki. Kiedy to się stało, na Akademii była jedyną kobietą wśród 80 studentów. Oprócz zajęć w pracowni Laszczki, chodziła również na rysunek do prof. Stanisława Dębickiego, potem do prof. Józefa Mehoffera oraz na rysunek wieczorny do prof. Ignacego Pieńkowskiego. Nie została zapisana w żadnych dokumentach Akademii, ponieważ przyjęto ją niejako awansem, jeszcze przed oficjalnym wnioskiem o dopuszczeniu kobiet do studiów na ASP. Wniosek ten przyjęto zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, 14 grudnia 1918 roku. Zofia Baltarowicz z pewnością przyczyniła się do jego uchwalenia.

Zofia przetrwała szlak dla pierwszych studentek. Kilka miesięcy po jej przybyciu, na tych samych (wyjątkowych) zasadach została przyjęta do pracowni prof. Wojciecha Weissa przyjaciółka rzeźbiarki Iza Polakiewicz, a następnie Zofia Rudzka. Obecność rzeźbiarki Zofii Baltarowicz na krakowskiej ASP w latach 1917-1920 została potwierdzona w oficjalnych dokumentach uczelni dopiero wiele lat później na mocy uchwały Rady Profesorów z 18 czerwca 1947 roku, co odnotowano na świadectwie ukończenia studiów. Jednak, aby je otrzymać Zofia w wieku 52 lat wróciła na Akademię z postanowieniem zostania studentką czwartego i kolejno – piątego roku. Zdecydowała się na powrót, ponieważ była w ciężkiej sytuacji ekonomicznej. Regularne studia zapewniały jej dostęp do stołówek, a także pracowni, gdzie mogła rzeźbić. Po ukończeniu studiów mogła natomiast zostać członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków, brać udział w wystawach i konkursach, korzystać ze stypendiów.

Do końca życia Zofia Baltarowicz-Dzielińska rzeźbiła. Zmarła 10 sierpnia 1970 roku w Krakowie. Została pochowana na cmentarzu Rakowickim, gdzie obecnie (w tym samym grobie) spoczywa również jej córka Danuta Dzielińska.

Przypisy

- ¹ Klementyna Hoffmanowa, *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki przez młodą Polkę* (Warszawa: nakł. A. Gałęzowskiego, 1931), 91, dostępny 05.05.2018, <https://archive.org/details/pamiatkapodobrejootans>.
- ² Ibidem, 31-33.
- ³ Zofia Bałtarowicz-Dzielińska, *Autobiografia. Płacz nic nie pomoże*, zeszyt II, s. 109, rkps sygn. ZBD/II/1.0, archiwum ASP, Kraków.
- ⁴ Ibidem, 122-124.
- ⁵ Zofia Bałtarowicz-Dzielińska, *Kartki z pamiętnika. Ja i moja sztuka*, zeszyt odręcznie napisany, s. 7, rkps sygn. ZBD/I/11, archiwum ASP, Kraków
- ⁶ Kreton to rodzaj usztywnianej tkaniny z bawełny bądź lnu.
- ⁷ Zofia Bałtarowicz-Dzielińska, zielony zeszyt z wydrukowanym napisem „Gdańsk,” s. 58-59, rkps sygn. ZBD/I/3, archiwum ASP w Krakowie.
- ⁸ Ibidem, 23-25.
- ⁹ Zofia Bałtarowicz-Dzielińska, zeszyt I, *Płacz nic nie pomoże*, s. 42-43, rkps sygn. ZBD/I/1.0, archiwum ASP w Krakowie.
- ¹⁰ Ibidem, 45.
- ¹¹ Bałtarowicz-Dzielińska, zielony zeszyt z wydrukowanym napisem „Gdańsk,” s. 23-25, rkps sygn. ZBD/I/7, archiwum ASP w Krakowie.
- ¹² Zofia Bałtarowicz-Dzielińska, autobiografia, *Szukanie Boga*, część V, rozdział „Bez Steru,” s. 139, rkps sygn. ZBD/III/1, archiwum ASP w Krakowie.
- ¹³ „Jak Zofia Bałtarowicz-Dzielińska zdobyła dla kobiet Akademię Sztuk Pięknych,” *Wrocławski Tygodnik Katolików* nr 30 (410) Rok IX, 23 lipca 1961, 5. Archiwum TPSP w Krakowie.
- ¹⁴ Z.B-D., zeszyt zielony, *Kartki z pamiętnika*, z drugiej strony zeszytu Pierwsze spotkanie z rzeźbą i rysunkiem i ich wpływ na mój wybór zawodu artysty plastyka, s. 2, rkps sygn. ZBD/I/3, archiwum ASP w Krakowie.
- ¹⁵ Zofia Bałtarowicz-Dzielińska, *MOJE STUDIA*, z opisem: czystopis ostatni, lipiec 1970. Archiwum ASP w Krakowie.
- ¹⁶ „Jak Zofia Bałtarowicz-Dzielińska zdobyła dla kobiet Akademię Sztuk Pięknych,” 5.
- ¹⁷ Zofia Bałtarowicz-Dzielińska, *Kartki z pamiętnika. Ja i moja sztuka*, zeszyt odręcznie napisany, s. 27-28, rkps sygn. ZBD/I/11, archiwum ASP, Kraków.

Bibliografia

- Grodziska, Karolina. *Zapomniana rzeźbiarka. Janina Reichert-Toth (1895-1986) i jej twórczość*. Kraków: wyd. Karolina Grodziska, 2009.
- Hoffmanowa, Klementyna. *Pamiętka po dobrej matce, czyli ostatnie jej rady dla córki przez młodą Polkę*. Warszawa: nakł. A. Gałęzowskiego, 1931. Dostępny 05.05.2018. <https://archive.org/details/pamiatkapodobrejootans>.

Źródła archiwalne i rękopisy

Archiwum Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie:

- Z. Bałtarowicz-Dzielińska, *Autobiografia. Płacz nic nie pomoże*, zeszyt II, rkps sygn. ZBD/II/1.0.
- Z. Bałtarowicz-Dzielińska, *Kartki z pamiętnika. Ja i moja sztuka*, rkps sygn. ZBD/I/11.
- Z. Bałtarowicz-Dzielińska, zielony zeszyt z wydrukowanym napisem „Gdańsk,” rkps sygn. ZBD/I/3.
- Z. Bałtarowicz-Dzielińska, zielony zeszyt z wydrukowanym napisem „Gdańsk,” rkps sygn. ZBD/I/7.
- Z. Bałtarowicz-Dzielińska, *Płacz nic nie pomoże*, zeszyt I, rkps sygn. ZBD/I/1.0.
- Z. Bałtarowicz-Dzielińska, autobiografia, *Szukanie Boga*, część V, rkps sygn. ZBD/III/1.
- Z. Bałtarowicz-Dzielińska, zeszyt zielony, *Kartki z pamiętnika*, rkps sygn. ZBD/I/3.
- Z. Bałtarowicz-Dzielińska, *MOJE STUDIA*, z opisem: czystopis ostatni, lipiec 1970.

Archiwum TPSP w Krakowie:

- „Jak Zofia Bałtarowicz-Dzielińska zdobyła dla kobiet Akademię Sztuk Pięknych,” *Wrocławski Tygodnik Katolików* nr 30 (410) Rok IX, 23 lipca 1961.